

## **Poczochrane myśli**

Fajnie, że zanim przyjdzie jesienna plucha, jest jeszcze prawie jak w lecie, ale czy to słońce musi tak bezlitośnie razić? Zwłaszcza rano, gdy człowiek bardzo, ale to bardzo powoli rozstaje się ze światem snów... Ciepłutka kołdra tworzy teraz milusi kokonik, z którego nikt chyba w poniedziałek przed siódmą rano nie wynurza się z entuzjazmem. A na pewno nie Ala. Gdy pierwszy promyk słońca dosięga jej twarzy, ta odruchowo chowa twarz w dłoniach. Część uroczych jasnobrażowych piegów chowa się głęboko, inne z kolei wypływają na wierzch fałdek powstałych na pomarszczonym nosie. Powieki zaciskają się mocno, jakby wzięły sobie za cel za wszelką

cenę obronić oczy dziewczęcia przed dostępem zbyt ostrego jeszcze światła.

„Znowu wieczorem nie zasłoniłam rolety” – myśli Ala. – „Kolejny raz”.

W końcu powieki zmęczone walką poddają się i dziewczynka powoli otwiera jedno oko. Dzielnie walczy z pokusą przewrócenia się na drugi bok. Wie, jak niewiele potrzeba, by znów dać się porwać w otchłań snu. Mama budziła ją piętnaście minut temu i na szczęście przystała na obietnicę, że już, już za momencik córca dobrowolnie zejdzie na dół.

No dobra, inaczej na pewno nie da rady zdążyć do szkoły. W końcu udaje się podnieść prawie że bezwładne ciało i chwiejnie, bo chwiejnie, ale jednak samodzielnie wstać. Czemu nogi rano tak śmiesznie szurają? Każda zdaje się ważyć tyle, co duża siatka z zakupami. No nic. Trzeba iść. Szkoła wzywa. Żeby jeszcze czekało tam coś miłego...

Wszyscy zapewniali, że będzie fajnie. Że przecież tylko raz w życiu idzie się do

pierwszej klasy i że „zobaczysz, poznasz nowe koleżanki, kolegów, będzie super”. Poszła, poznała, to fakt. Ale: że super? Minał już prawie miesiąc, a ona dalej nie czuła się tam dobrze. Rzeczywiście jest dużo nowych twarzy, chyba nawet za dużo. Imiona prawie już jej się nie mylą, ale... coraz częściej tęskni za przedszkolem. Tam wszyscy dobrze się znali, wiedzieli, czego po kim się spodziewać. Nikt nikogo się nie wstydził i nawet wśród dzieci mniej lubianych każdy czuł się swojsko. A tu? Mama chce, by ubierać się ładniej (czyli mniej wygodnie), zwraca uwagę na staranną fryzurę, zupełnie jakby trzeba było się pokazać z jak najlepszej strony. Wszystkie szkolne przybory pachną nowością. Z jednej strony to przyjemne, a z drugiej jakby trochę... sztuczne. Każdy każdego obserwuje. Ci, którzy znają się z przedszkola, łączą się w grupki, inni niepewnie rozglądają się za przyjaznym towarzystwem. Wśród tych ostatnich jest i Ala.



– Może dziś będzie lepiej... – próbuje przekonać samą siebie, nakładając przygotowane przez mamę rajstopy.

Potem ściąga z włosów gumkę i próbuje rozczesać artystycznie powywijane i napuszone w czasie snu kosmyki kasztanowych włosów.

– A jak ma być? Ma się rozumieć, że tak słonecznie rozpoczęty dzień musi być udany! – Szczotka zdaje się aż podskakiwać w Alutkowej dłoni. – Oj, co ty tu masz klejącego w tych lokach? Guma do żucia, czy co? Fuja!

Jest to szczotka wyjątkowa przez duże „W”, nie żadna tam pierwsza lepsza z marketowej półki. Ala dostała ją od mamy jako prezent z jej młodości. Z czasów, gdy to mama nosiła włosy „aż za pupę”. Wykonana jest z naturalnego włosia i ma drewniany, pięknie rzeźbiony trzonek. Dzisiaj próżno szukać takich w sklepie. A że ma jeszcze inne „zdolności”, tego nikt nigdy dziewczynce nie powiedział, i ona też cały czas zastanawia się, kto jeszcze o tym wie. Nie rozmawiały codziennie. Szczotka ma niesłychane wyczucie